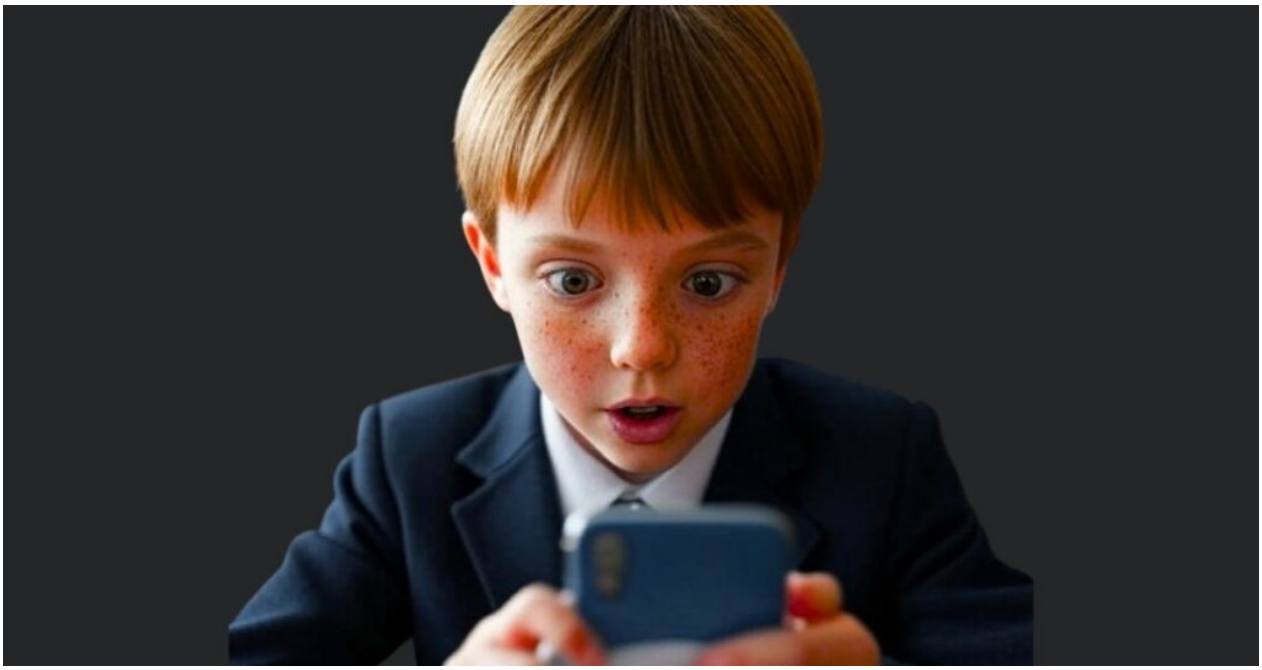
LOKALNIE · OPINIA

ZAKAZ SMARTFONÓW W SZKOLE – DOBRA USTAWA POTRZEBNA OD ZARAZ!

Adam Zych · 9 lipca 2025

Choć zakaz smartfonów w szkołach jest w Polsce konieczny dla zdrowego rozwoju dzieci, wciąż wielu blokuje jego wprowadzenie.



Wprowadzenie ustawowego zakazu używania smartfonów w szkołach podstawowych nie byłoby czymś wyjątkowym – funkcjonuje to już bowiem w kilkunastu krajach Europy. W grę wchodzi zdrowie psychiczne, umiejętności społeczne, budowanie relacji oraz możliwości skupienia się dzieci. Jednak w Polsce przeszkód do wprowadzenia takiego rozwiązania jest co niemiara. Dlaczego?

Dla wielu w Europie to oczywiste

Francja jako pierwszy kraj w Europie wprowadziła częściowy zakaz smartfonów w szkołach podstawowych w 2018 roku. Przez ostatnie 7 lat kolejne kilkanaście krajów europejskich wprowadziło lub procesuje podobne regulacje. Główne powody takich decyzji leżą nie tylko w tym, że pierwszy raz od 30 lat dzieci w całej Europie i de facto na całym świece Zachodu mają gorsze wyniki w nauce, co pokazały badania PISA z 2022 roku. Zakaz ma stać się również jednym ze środków, który uświadomi społeczeństwu jak szkodliwe dla dzieci może być nadużywanie smartfonów. Opinia publiczna dysponuje już tysiącami badań, które pokazują, że czas spędzany na smartfonie na media społecznościowe, gry, filmiki i inne atrakcje może powodować u dzieci bezsenność, stany lękowe, depresyjne, otyłość oraz krótkowzrocz-

ność. Dodatkowo obiecywany przez social media rozwój życia społecznego dzieci daje efekt dokładnie odwrotny – chętniej zamykają się same w pokoju i mają ogromny problem z relacjami. Niby nic nowego dla cywilizacji, która od co najmniej 50 lat gapi się w telewizor, a od lat 30 korzysta masowo z komputerów. Okazuje się jednak, że nie tylko kontent, ale nośnik ma znaczenie. Największym problemem, jaki generuje smartfon, jest to, że to małe urządzenie, które u każdego użytkownika jest połączone z ultraszybkim i zawsze dostępnym Internetem, jest w ręku prawie każdego dziecka w Polsce przez cały czas i dzieci korzystają z niego w domu, na przystankach oraz w szkole, i to nie tylko na przerwach.

Czy zakaz opłaca się politykom?

W Polsce dyskusja o zakazie na dobre rozpoczęła się dosyć późno, od około półtora roku można zaobserwować wzmożenie zainteresowania mediów tym tematem. Politycy do tej pory albo w ogóle tematu nie dostrzegali, albo, jeśli byli wywoływani do tablicy przez dziennikarzy jako na przykład przedstawiciele resortu edukacji lub cyfryzacji, nie widzieli potrzeb zmian. Od około trzech miesięcy kwestią smartfonów w szkołach podstawowych mocno zainteresował się Marszałek Sejmu Szymon Hołownia. Niektórzy nawet uważają, że był to jeden z niewielu elementów jego kampanii prezydenckiej, który wyróżniał go na tle innych kandydatów.

Jako organizator inicjatywy *Uwaga! Smartfon* przyglądam się uważnie dyskusji o smartfonach w szkołach od co najmniej czterech lat. Rozmawiałem z setkami nauczycieli, dyrektorów szkół oraz świadomych zagrożenia rodziców. Skoro zakaz jest tym, czego te grupy tak bardzo oczekują, to dlaczego w Polsce było i wciąż jest tak mało dyskusji na szczeblu politycznym, która przecież jest niezbędna, aby umożliwić wreszcie podjęcie decyzji, która im pomoże?

Być może sprawa dotyczy niewielkiej grupy społecznej i dlatego decydenci uznają, że temat jest dla nich zbyt mało atrakcyjny politycznie? Spójrzmy na fakty. W szkołach podstawowych w Polsce uczy się w roku 2025 około 3 milionów dzieci. Wydaje się, że to całkiem sporo, choć faktycznie z każdym rokiem będzie ich coraz mniej, ponieważ przy tak silnie spadającej demografii mniej dzieci wstępuje do szkoły podstawowej, niż ją opuszcza. Nie prowadzi się w Polsce dokładnych statystyk ilości rodzin z dziećmi w danej kohorcie wiekowej, ale biorąc pod uwagę, że około 50% to rodziny z więcej niż jednym dzieckiem, to można założyć, że grupa rodziców-wyborców z dziećmi w podstawówce może wynosić około 4,5 miliona (mówimy o obojgu rodziców). Stanowiłoby to ponad 15% z 29 milionów wszystkich uprawnionych do głosowania. Większość z tych rodziców chce zmian – jak wynika z badań CBOS-u z marca tego roku, aż 73% pytanych było za zakazem w szkołach podstawowych, a tylko 21% było przeciwnych takiemu rozwiązaniu. Prawdopodobnie ci, którzy są przeciwni, uważają, iż smartfon jest urządzeniem posiadającym o wiele więcej zalet niż wad i być może uznają, że to nawet lepiej jak dziecko będzie „podpięte do smartfonu" jak najdłużej. Osoby, które nie dostrzegają zagrożeń dla dzieci ze strony tego urządzenia, twierdzą często, iż po pierwsze jest on dla dziecka niezbędnym narzędziem do nauki.

Po drugie zapewnia kontakt i bezpieczeństwo oraz włącza do grupy rówieśniczej. Wykluczenie z grupy informacyjnej na smartfonie może oznaczać ostracyzm i brak kontaktu z innymi dziećmi, choć w sumie rozwiązaniem może być grupa założona na telefonie rodziców – do tego jednak potrzeba tzw. akcji kolektywnej, jak to nazywa autor bestsellera *Lękliwe pokolenie* Jonathan Haidt. Albo wszyscy rodzice to robią, albo to nie zadziała. Po trzecie wreszcie wielu uważa, że smartfon to kwintesencja technologii przyszłości i walka z nim to objaw zacofania i niezrozumienia idei postępu. Prawda jest taka, iż według badań

dzieci spędzają między 3 a 7% całego czasu na smartfonie, aby czegoś pożytecznego się dowiedzieć albo z niego nauczyć, resztę czasu bezmyślnie „skrollują" media społecznościowe, grają w gry lub oglądają filmy niskich lotów. Odnośnie do technologii przyszłości, która ma nam zapewnić świetlaną przyszłość, niech za recenzję takich pomysłów posłuży opinia Roberta Gordona, wybitnego amerykańskiego ekonomisty, który uważa, że poprzez bezmyślne „skrollowanie" smartfonu w miejscach pracy efektywność w gospodarce raczej spadła. To, czego wielu nie dostrzega, to fakt, że jest ogromna różnica między konstruktywnym używaniem nowych technologii a gapieniem się w smartfon.

Status quo – ulubione hasło polityków

Wielu polityków uważa, iż obecna sytuacja, w której zgodnie z art. 99 Prawa oświatowego szkoła ma obowiązek uregulować kwestie smartfonów i innych urządzeń z dostępem do Internetu, załatwia całą sprawę. Powołują się na autonomię szkoły i prawo rodziców do tego, by w wolności wraz ze szkołą decydowali o tym, czy dzieci będą miały dostęp do tych urządzeń. Ciekawe jest to, że politycy nie mieli problemu, aby uregulować dostęp do niezdrowych energetyków i „śmieciowego jedzenia", nie zważając na autonomię szkoły i wolę rodziców. A przecież może niejeden rodzic chciałby, aby jego dziecko mogło sobie kupić na przerwie chipsy w automacie? Wielu ekspertów twierdzi, że autonomia szkoły jest po prostu zasłoną dymną do tego, aby nic nie zmieniać. Arcyciekawe jest natomiast to, iż większość nauczycieli chce zakazu centralnego, ponieważ dzisiejsze „statutowe" rozwiązanie nie daje im wystarczająco silnego argumentu w dyskusji z rodzicami (tymi z owych 21% przeciwnych zakazowi), którzy przy próbie egzekucji zakazu często argumentują, że szkoła nie ma prawa zabraniać ich dziecku używania własności prywatnej, jaką jest smartfon. Świadczą o tym badania przeprowadzone w marcu 2025 roku przez Fundację SOS dla Edukacji, w której 62% nauczycieli uważa, że dzieci powinny mieć zakaz wnoszenia telefonu na teraz szkoły oraz ankieta przeprowadzona w Krakowie w 2024 roku na konferencji Uwaga! Smartfon, która pokazała, że 72% nauczycieli uważa, iż potrzebny jest całkowity zakaz smartfonów w ich szkołach.

> W tym miejscu należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz. W mojej opinii bardzo duże znaczenie w postawie przeciwnych idei zakazu polityków, dziennikarzy i innych liderów opinii mają ich własne rodzinne doświadczenia. Te środowiska posyłają swoje dzieci do elitarnych, prywatnych i społecznych szkół, które faktycznie skutecznie zabraniają używania smartfonów zgodnie z art. 99 Prawa oświatowego. Jak wiemy z badań przeprowadzonych wśród polskich szkół podstawowych, ponad 50% z nich stosuje już pełen zakaz smartfonów. Pamiętajmy jednak, że wciąż drugie 50% z tym sobie nie radzi, czyli około 1,5 miliona dzieci funkcjonuje w środowisku szkolnym, gdzie używanie smartfonu nie jest uregulowane.

Jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o...

Manfred Spitzer, wybitny naukowiec, psychiatra i autor wielu książek, m.in. bestsellera *Cyfrowa demencja*, uważa, iż jednym z głównych powodów braku dyskusji w obszarze ograniczania smartfonów jest lobbying Big Tech-u. Tylko naiwni mogliby uważać, że tak potężna grupa biznesowa, która łącznie ge-

neruje dziesiątki bilionów dolarów przychów rocznie, więcej niż niejeden PKB całego kraju, nie próbuje lansować swojej opowieści o smartfonach i technologii, która roztaczana jest również wśród decydentów. Ci z kolei wyrażają dwie skrajne postawy – jedną jest buńczuczne zapowiadanie, że Big Tech trzeba opodatkować, inni z kolei ukazują, że Amerykanom nie wolno nic narzucać, ponieważ pogorszy to nasze relacje z ich administracją. Sprawa jest o tyle ważka, że USA jest naszym najważniejszym partnerem w NATO i bardzo ważnym politycznym sojusznikiem, szczególnie w obecnej sytuacji geopolitycznej. Są jednak dwie przesłanki, które pokazują, że możliwa jest droga środka i że polscy politycy mogliby się odważyć na lekkie utrudnienie biznesu amerykańskich gigantów bez obaw, iż popsują sobie relacje z administracją USA. Po pierwsze w samych USA następuje ogromna fala regulacji social mediów (ograniczanie minimalnego wieku dla założenia konta) i to szczególnie w stanach republikańskich. To w USA regularnie przed Kongresem staje Marc Zuckerberg, właściciel Facebooka i Instagrama, któremu zarzuca się celowe działanie szkodzące dzieciom. Drugim argumentem jest fakt, że w wielu krajach europejskich takie regulacje wprowadzono. Przykładowo Niderlandy, które od dekad są bardzo bliskim sojusznikiem USA, wprowadziły zakaz szkolny, który na pewno zmniejsza wpływy z reklam amerykańskich korporacji, ponieważ dzieci „smartfonizują" się o parę godzin mniej. Nie sądzę, że dzieje się to ze stratą dla holenderskiej racji stanu.

Interesujące jest to, iż jednym ze środowisk, które mocno argumentują przeciw zakazowi, są te same rodzime organizacje pozarządowe, które od lat zwracają uwagę, że smartfony szkodzą dzieciom. Na konferencji zorganizowanej w Sejmie w kwietniu tego roku przez Marszałka Hołownię w sprawie wprowadzenia regulacji, na której wzięło udział kilkanaście organizacji pozarządowych oraz kilku polityków, na 17 osób, przedstawicieli tych organizacji, które zabrały głos, tylko 4 były jednoznacznie za zakazem, 2 dodatkowe osoby ostrożnie popierały pomysł, zaś wszyscy pozostali, którzy się wypowiadali, raczej odradzali Marszałkowi wprowadzanie zakazu ustawowego. Rozumiem, iż stowarzyszenia, które „żyją" z organizowania warsztatów, szkoleń i wykładów w szkołach, mogą obawiać się, że po wprowadzeniu zakazu szkoły dojdą do pochopnego wniosku, iż dzieci zostały już wyleczone ze „smartfonozy" i nie potrzebują ich usług, co dla wielu z tych organizacji byłoby finansowym ciosem. Zgadzam się, że zakaz nie wyeliminuje potrzeby dalszych szkoleń z higieny cyfrowej, ale uważam, iż organizacje te nie maja się czego obawiać. Potrzeby w Polsce w tym temacie są tak ogromne, że starczy pracy dla nich na lata. Dodatkowo jestem przekonany, iż ustawa powinna wprowadzać „zakaz plus" i zawierać nie tylko regulację używania urządzeń ekranowych w szkołach, ale również cały pakiet „okołozakazowy", który zachęcałby szkoły do jeszcze większego zaangażowania w sprawy uświadamiania dzieci i młodzieży o zagrożeniach związanych ze światem cyber.

Wolność – kocham i rozumiem...

> Rozumiem, że w Polsce w wielu kręgach szczególnie cenimy sobie subsydiarność. Jednak w przypadku takiej regulacji zasada pomocniczości mówi raczej o wsparciu państwa – jeżeli niższy szczebel nie może sobie z czymś poradzić, to właśnie wtedy potrzebna jest interwencja szczebla wyższego, czyli w tym przypadku na poziomie centralnym. Wciąż brzmią mi w uszach słowa jedynej zaproszonej dyrektorki szkoły podstawowej na konferencję Marszałka Hołowni, która powiedziała, że „dyrektorzy szkół wyczekują zakazu centralnego jak kania dżdżu". Spowodowane

> jest to tym, iż dzisiaj szkoły, które wprowadziły regulacje w swoich statutach, są często atakowane przez jednego z 21% rodziców przeciwnych zakazom. Rodzice podnoszą takie argumenty, jak chociażby konstytucyjna wolność decydowania o własności. Dyrektorów i nauczycieli kosztuje to często wiele stresu i nieprzyjemnych sytuacji. Zakaz państwowy zamknąłby takie sprawy raz na zawsze.

Została nam jeszcze kwestia wolności, tematu szczególnie istotnego w naszym narodzie. Nieraz słyszałem, że politycy, którzy grzebali przy wolności w Internecie, dostali mocną lekcję po próbach wprowadzenia regulacji ACTA w 2012 roku, która w Polsce była bardzo mocno oprotestowana. Niektórzy nawet twierdzą, iż brak zrozumienia przez Donalda Tuska, jak istotna jest wolność w Internecie, była jednym z powodów jego słabnącej wtedy pozycji w kraju. Inni twierdzą, że samo słowo zakaz źle się w Polsce kojarzy, proponują, żeby wyrzucenie smartfonów ze szkoły nie nazywać zakazem, ale na przykład regulacją, gdyż wtedy Polacy łatwiej to zaakceptują. Wyznawcy tzw. partii wolnościowych oraz niektórzy konserwatyści mówią z kolei, iż sprawy między rodzicami a dziećmi powinni regulować ci pierwsi, a nie państwo. Wszystkie te grupy zapominają o podstawowym fakcie: sprawa zakazu po pierwsze nie dotyczy wolności w Internecie, a po drugie nie dotyczy osób dorosłych, które oczywiście mają pełne prawo decydować o tym, ile chcą spędzać czasu przed ekranem. Mówimy w tym przypadku o dzieciach, i to tych najmłodszych. W historii ludzkości nie było żadnego społeczeństwa, które dawałoby pełną wolność najmłodszym, z tej prostej przyczyny, że dzieci nie potrafią z nieskrępowanej wolności korzystać. Zgadzam się z tymi, którzy mówią, iż to rodzice powinni decydować o dobru swoich dzieci, jednak sytuacja ze smartfonami w szkole nie jest sytuacją dotyczącą danej rodziny. Faktycznie, to, co się dzieje ze smartfonami w domach, powinno być decyzją tylko rodziców, choć czasem aż serce boli, że tak wielu z nich nie dostrzega, ile czasu ich pociechy marnują przed ekranami. Zupełnie inna sytuacja jest w szkole, będącą z założenia instytucją społeczną, w której muszą być ustalone zasady dla wszystkich. Wyobraźmy sobie szkołę podstawową, w której na przykład na lekcji matematyki jedne dzieci grają w gry, inne oglądają YouTube, a tylko część słucha nauczycielki – a tak może wyglądać dzisiaj 50% polskich placówek. Z założenia szkoła w czasie nauki musi ograniczać wolność dzieci do robienia tego, co im się żywnie podoba, co czyni dla ich dobra i co przecież akceptują rodzice. Dzieci łamiące zasady szkodzą nie tylko sobie, ale też innym w klasie. Jest to swoisty przykład przytaczanego już problemu akcji kolektywnej (*collective action problem*) z książki Jonathana Haidta, kiedy albo wszyscy stosujemy się do danych zasad, albo nikt nie jest w stanie w pełni korzystać, w tym przypadku, z owoców edukacji.

Zupełnie nie rozumiem, kiedy politycy mówią, że to każda pojedyncza szkoła wraz z rodzicami musi zdecydować, czy chce zakazać smartfonów, po czym wychwalają te szkoły, które tak zrobiły za ich aktywność obywatelską. Z logicznego punktu widzenia nie ma żadnej różnicy między decyzją pojedynczej szkoły a decyzją ogólnopaństwową. Istotna jest kwestia, czy zakaz jest potrzebny, czy nie. Jeżeli uznajemy, że jest on korzystny dla edukacji oraz zdrowia dzieci, to należy dokonać wszelkich starań, aby zakaz stał się faktem nie tylko w 50% placówek (w tym prawie wszystkich elitarnych), ale dla wszystkich szkół. Łatwo wydedukować, że dzisiejsza sytuacja jest jednym z powodów powiększania się *school gap* w Polsce, czyli różnic w poziomie nauczania pomiędzy szkołami. Tylko takie same regulacje odnośnie do smartfonów w całej Polsce wyeliminują przynajmniej ten jeden czynnik takiego stanu rzeczy. Dodatkowo zakaz będzie miał ogromne znaczenie kulturotwórcze. Tak jak na początku XX wieku ustawowy ogólnopolski

zakaz spożywania alkoholu rozpoczął długą drogę do uświadamiania, że alkohol jest niezdrowy, a dla dzieci wyniszczający. Taka sama sytuacja była w latach 70. na Zachodzie, kiedy obowiązkowe pasy bezpieczeństwa w ruchu drogowym zaczęły uświadamiać, jak bardzo wiele osób ginie w wypadkach.

Czy coś się zmieni?

Mamy przynajmniej dwa bardzo konkretne dowody na to, że zakaz smartfonów przyczynia się do lepszej jakości edukacji w szkole: badania i raport Sary Abrahamsson z Norwegii, który udowodnił, jak wyrzucenie smartfonów ze szkół poprawiło poziom nauczania, oraz badania we Francji, które spowodowały uzupełnienie regulacji w tym kraju – od września 2025 dzieci będą zobowiązane zostawić smartfon w szafce i nie mogą go wnosić na teren szkoły w plecaku jak do tej pory. Decyzja ta została podjęta po pilotażowym projekcie w 200 szkołach obejmującym tysiące uczniów i dającym bardzo pozytywne rezultaty w postaci spokojniejszych, bardziej skupionych dzieci, które poprawiły wyniki w nauce. Dodatkowo wielu ekspertów podkreśla, że dla dziecka te kilka godzin bez smartfonu w szkole będzie bezcenne dla jego przebodźcowanego życia z tym urządzeniem. To wcale nie musi być tak, jak mówią niektórzy, że dzieci „nadrobią ten czas" po szkole. Siedzenie na smartfonie nie ma żadnego konkretnego celu, wszyscy wiemy, że zdecydowana większość czasu na telefonach wynika z nudy i jest sposobem spędzania czasu albo, mówiąc wprost, jego marnowaniem. Jeżeli zakażemy im robić tego w szkole, to będą po prostu mniej w ciągu doby traciły czasu na bezmyślne i, jak wiemy z licznych badań, szkodliwe dla ich zdrowia psychicznego i fizycznego „aktywności" w smartfonie.

Skoro większość nauczycieli i rodziców chce zakazu, skoro liderzy opinii posyłają dzieci do prywatnych szkół z zakazami, zaś politycy chwalą szkoły, które zakaz skutecznie wprowadziły, to czy możemy się spodziewać, że w Polsce przejdzie ustawa o zakazie? Jak pokazałem powyżej, jest wiele przesłanek, które powodują, że to wcale nie jest takie oczywiste. Siła ciążenia w odwrotną stronę niż idzie większość krajów europejskich może być u nas mocniejsza w porównaniu z innymi stolicami. Demokracja parlamentarna w takich sytuacjach wcale nie pomaga – nawet jeśli społeczeństwo chce zmiany, to musi to stać się poprzez ręce ich przedstawicieli. Kilka dni temu Szymon Hołownia poinformował, że złożył w Sejmie propozycję ustawy o zakazie smartfonów w szkołach do konsultacji społecznych. Krótki dokument wprowadza pojęcie zakazu do Prawa oświatowego, brakuje w nim jednak wielu kwestii. Co uczniowie mają robić ze smartfonami, które przecież przyniosą do szkoły? We Francji podobna regulacja nie zadziałała, jej korekta wprowadza obowiązek zostawiania smartfonów w szkolnych szafkach. Jeżeli uczniowie będą mieli smartfony w plecakach, to niewiele się zmieni, będą je wyciągali wtedy, kiedy chcą. Obligatoryjne zostawianie smartfonów w szafkach jest najlepszym rozwiązaniem, ale przynosi ono wiele wyzwań: kto ma zapłacić za szafki? (samorządy będą „wniebowzięte", jeśli zostaną do tego zmuszone), kto ubezpieczy smartfony na wypadek uszkodzenia, kiedy będą pod „opieką" szkoły? Dzisiaj firmy ubezpieczeniowe nie mają takiej oferty dla szkół. Podobnych kwestii jest więcej i muszą być w gestii państwa. Wykraczają one poza kosmetyczne zmiany Prawa oświatowego, które proponuje Hołownia.

Czy obecna propozycja ustawy coś zmieni? Czy ewentualne konsultacje społeczne do niej zostaną uwzględnione? Czy znowu okaże się, że oddziaływanie grup interesów i bezwład okażą się silniejsze niż dobro naszych dzieci i całego narodu?

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=zcZbgNmTLWE

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/zakaz-smartfonow-w-szkole-dobra-ustawa-potrzebna-od-zaraz/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć